

Ogłoszenia

Jak każdy widzi (lub zaraz zobaczy) merk jest coraz bardziej doskonały. W tym numerze po raz pierwszy wprowadziliśmy działy, które zostaną u nas na stałe (na razie są to: Ogłoszenia, Od redakcji słów kilka i Felietony na pół strony, czyli porady starego pierdziocha).

Tym samym organizujemy konkurs na wymyślenie ciekawych, oryginalnych nazw dla poszczególnych rozdziałów.

Propozycje prosimy przysyłać na adres redakcji.

Na początku marca naszych czwartoklasistów czekają próbne matury, trzymajmy więc mocno kciuki!

19 i 20 lutego gimnazjaliści pisali próbne testy! Nie zapominajmy o nich i wspierajmy duchowo!

w najbliższy czwartek TŁUSTY CZWARTEK!

Redakcja>

FELIETONY NA PÓŁ STRONY CZYLI PORADY STAREGO PIERDZIOCHA

Supętek

Mamy dzisiaj 22 lutego Dzień Myśli Braterskiej, dzień w którym wszyscy harcerze i skauci składają sobie życzenia. Zanim przejdę do tytułowego supełka, to jeszcze raz przypomnę skąd w ogóle takie święto. Otóż 22 lutego urodził się Robert Baden-Powell twórca skautingu i Naczelny Skaut Świata. Pod koniec życia jego organizacja liczyła już kilka milionów młodych ludzi. Większość z nich chciała złożyć swojemu wodzowi urodzinowe życzenia i wysyłała do Anglii pocztówkę. Wyobraźcie sobie ile tych pocztówek musiało być! Pewnie co roku 22 lutego lady Olivia, żeby wyjść rano do ogrodu musiała odgarniać stosy kartek taką wielką łopatą jak do węgla. Było ich pewnie ze szesnaście ton. Wtedy właśnie lord Robert wraz z żoną wpadł na nowy pomysł. Poprosił wszystkich skautów świata, żeby z okazji jego urodzin nie przysyłali życzeń do niego samego, ale aby pocztówki wędrowały do innych zaprzyjaźnionych skautów. Od tego czasu urodziny lorda Baden-Powella nazywane są Dniem Myśli Braterskiej, a my wszyscy składamy sobie wtedy życzenia.

Ale pora już wyjawic co to za supełek w tytule, a właściwie to na harcerskiej chuście. Nie wiem czy to zauważyliście, ale na wielu Wagabundzianych chustach związane są supełki. Ostatnio, na zimowisku, pytałem kilka osób o to, czy wiedzą po co są te węzélki i nikt prawie nie wiedział. Dlatego teraz wyjaśniam: nie jedna babcia wam powie, że niezawodnym sposobem na to, żeby o czymś nie zapomnieć było zawiązanie sobie na chustce węzélka. Człowiek wyciąga chusteczkę z kieszeni patrzy supełek O ho! O czymś miałem dzisiaj pamiętać!

I nasze supełki też mają o czymś przypominać. O tym, że każde z nas musi co dziennie spełniać przynajmniej jeden dobry uczynek. A dobre uczynki to nic innego jak bycie braterskim dla innych harcerzy i dla wszystkich ludzi. Myślę, że Dzień Myśli Braterskiej to doskonały moment na to, żeby zawiązać na swojej chuście taki supełek i od dzisiaj spełniać co dziennie jakiś dobry, braterski uczynek, czego Wam i sobie w tym dniu życzę.

Wojtek Giebuta SP

Zabrakło mu sił.

Oglądałem kiedyś film o traperach na Alasce. Kilku mężczyzn podróżowało przez śnieżne zasy i lodowe pola. Mieli bardzo długą drogę do pokonania, kilka tygodni marszu. Przeszkody, jakie

napotykali na drodze okazały się zgubne: już w połowie zaczęło brakować im żywności. Gdy już zjedli psy, zaczęli iść na piechotę, choć do najbliższej osady były jeszcze dziesiątki mil. Ginęli po kolei. Gdy zostało ich już tylko dwóch, ten słabszy poświęcił się i strzelił sobie w łeb, żeby nie zatrzymywać towarzysza i nie opóźniać jego marszu. Niestety, ten ostatni też nie doszedł: padł na śnieg i zmarł z wycieńczenia. Znalezione go martwego jedną milę od celu! A był już tak blisko...

Tak samo jest z harcerzami. (Piszę to zresztą tylko do nich, bo nie-harcerze i tak pewnie Merkuryusza nie czytają.) Otóż wiele harcerek i harcerzy zakłada mundur, wstępują do drużyn. Marzą o przygodach, zabawie, obozach, chcą coś osiągnąć. Potem są w harcerstwie kilka tygodni, miesięcy lub lat i gdzieś przepadają osiągając mało. Co się z nimi dzieje, że nie dochodzą do celu?

Chyba zbyt często są słabi. Czasem oglądają się na innych, jeszcze słabszych. Szukają łatwego pożywienia dla swojego zapału, a znajdują pracę, ciężką niczym marsz pod górę, przez śnieżne zasy. I wtedy przychodzi kryzys, słabną i przepadają. I nigdy nie dochodzą na szczyt Góry Instruktorów. A jest to magiczne miejsce dopiero tam są prawdziwe korzyści z harcerstwa! To tu można rozmawiać z każdym nauczycielem, a nawet dyrektorem, jak równy z równym. To tu zdobywa się umiejętności, które pomagają potem znaleźć dobrą i pewną pracę, założyć szczęśliwą rodzinę. To od tego miejsca dopiero można w pełni realizować swój każdy, nawet najbardziej szalony pomysł (np. wycieczka na Mt. Blanc) i jeszcze dostawać na to pieniądze! To tylko parę przykładów. Ale w sumie nie ma o co mieć pretensji: na ten szczyt mogą dotrzeć tylko wybrani, bo góry nie są przecież dla peonów. Ja tam dotarłem, i wiem, że było warto!

hm. Robert Kawałko

p.s. O Wierzchołku Harcmistrzów opowiem (w sekrecie) innym razem.

Pomieszanie Frankensteina z jogurtem czyli zimowisko Wagabundów

Zimowisko? Niestety już dawno się skończyło... a było wyjątkowe i to z wielu względów...

Chwilami ilość kadry była większa niż uczestników! Taka sytuacja wspaniale sprzyjała tworzeniu niepowtarzalnej atmosfery, rozwijaniu zainteresowań (?), nabywaniu nowych umiejętności...

Zacznijmy od wspaniałych zaklęć dobrych czarownic i magów, które podczas pieczenia ciasteczek w magiczny sposób zmieniały kształty foremek... (i tak kwiatuszek okazał się chmurką, aniołek przytył...). Na uwagę zasługuje także praca Trampów, którzy zafascynowani zapewne Frakesteinem stworzyli swojego Wacusia (czyli zielono-żółte coś)...

Jak już jesteśmy przy Trampach...

Pewien pan a zwie się on Tatanka z braku innych zajęć postanowił poszerzać swoją wiedzę w bardzo interesujących dziedzinach (m.in. fitopatologia...), w czym bardzo pomagały mu czerwone kokardki i czuwanie dwóch wiedźm...

Oczywiście robiliśmy jeszcze różne rzeczy... Sprawdzaliśmy skuteczność nutellowo-jogurtowych maseczek i prawidłowość hasła W każdym z nas jest trochę Dzikiego Zachodu (walcząc keczupem, który okazał się musztardą... a komu się dostało to już tajemnica tych, którzy tam byli...).

Opanowaliśmy trudną sztukę rzucania spaghetti. Niektóre słowa wykreśliliśmy z naszego słownika... Poza tym wyruszyliśmy pewnego pięknego dnia (nocy?) na wspaniałą wycieczkę krajoznawczą, znaną pod kryptonimem Jądro ciemności, poznając Kiczory baj najt... Tak, więc po zimowisku jesteśmy bogatsi o nowe wiadomości (Zuch jest dzielny), przeżycia (próby kaskaderskie z saneczkami i bryłą lodu w roli głównej) i umiejętności (nie ma jak gęsi z orygamami).

Poza tym była to okazja do ćwiczenia braterskości (...pod łóżko!), zaradności (jak myślicie czy płótek dobrze się pali...?), wyobraźni (Sasquacze) czy wytrzymałości (...ja już zamarzam...)...

Na podsumowanie mogę dodać zimowisko przeżyli wszyscy a nawet nas przybyło czyżbyśmy nauczyli się od Wagantów trudnej sztuki pączkowania?.

TROCHĘ HISTORII

Jak to się wszystko zaczęło

Był rok 1956. Zmiany polityczne wywoływały powszechny entuzjazm Polaków, którzy po strasznych czasach stalinizmu, próbowali wierzyć, że teraz już wszystko będzie lepsze, sprawiedliwsze, piękniejsze. W szkołach też coś zaczęło się zmieniać. Znikły z kolorytu szkoły czerwone chusty Organizacji Harcerskiej, których noszenie podczas zajęć szkolnych było obowiązkiem wszystkich członków tej masowej wtedy organizacji. Zaczęto szeptać, że wraca stare, przedwojenne harcerstwo. Krzyż harcerski, lilijka, mundur, sznury funkcyjne, pierwsze zbiórki do harcerstwa garnęli się młodzi, aktywni, wartościowi ludzie, marzący o tym, aby przeżyć wielką przygodę i zgodnie ze słowami Prawa Harcerskiego zmieniać świat na lepszy. W grudniu 1956 roku w X Liceum Ogólnokształcącym w Krakowie powstała 1 Krakowska Drużyna Harcererek Wagabundy. Ich drużynową była drużna Anna Szeliga. Wagabundy nosiły granatowe chusty z wyhaftowanym żółtą nitką wędrującym ludzikiem wagabundą. Bohaterem drużyny została dh. Jaga Falkowska. Po roku pracy, 17 stycznia 1958 roku, drużyna po okresie próbnym została przyjęta do Związku Harcerstwa Polskiego. Na Wawelu, w bastionie obok Bramy Herbowej odbyło się pierwsze przyrzeczenie Wagabundów. Odtąd wszystkie najważniejsze obrzędowe uroczystości Wagabundów kojarzą się z Wawelem. Pierwszym zastępem Wagabundów był zastęp Wagantów. Wagabundy wędrowały, śpiewały, działały artystycznie, społecznie, naukowo. Wygrywały rajdy i konkursy, należały do najlepszych drużyn Krakowa. W ciągu kilku lat drużyna bardzo się rozrosła, liczyła ok. 80 osób. Od 1960 roku drużynową 1 KDH była dh. Zofia Baster i to ona w 1963 roku przekształciła drużynę w Szczep Wagabundów i została pierwszą jego szczepową. Dwa najstarsze zastępy Świątołazów i Obieżyświatów dały nazwy nowopowstałym, w ramach szczepu, drużynom. Wagabundy były wtedy jeszcze wyłącznie żeńskim, starszoharcerskim szczepem. Pierwsza drużyna męska Trampy pojawiła się w Wagabundach w 1967 roku. A zuchy przywędrowały do Szczepu w 1974 roku, ale o tym to już innym razem...

Maria Baster

Od redakcji słów kilka

(może ktoś wymyśli mądrzejszy nagłówek!)

Merkuryusz

Już kiedyś pisałam, skąd się taka nazwa naszego organu prasowego wzięła. O tym, że pierwszą polską gazetą był Merkuriusz Polski, a wydawcą został Pinoci Hieronim nawet nie muszę wspominać bo to już każdy wie! Teraz skupię się na samej pisowni Merkuriusza Polskiego!

Dlaczego I zamieniło się w naszym szczepie w Y. A więc jak wyczytałam z mądrych książek to właśnie Wagabundziana nazwa jest poprawniejsza od powszechnie uznanej. W staropolszczyźnie I wymawiało się bardziej jak Y lub J niż I. Dzisiejszy nieświadomi faktów ludzie bardziej skupili się na pierwotnym zapisie (a więc przez I) a nie na wymowie (czyli przez Y). Jedynymi, którzy nie dali się nabrać są Wagabundy. Dzięki temu przyjęta przez nas nazwa bliższa jest oryginałowi, i tylko nasz organ prasowy jest wiernym kontynuatorem Merkuriusza Polskiego, a wszyscy inni powinni brać z nas przykład!

wrót